

Po raz pierwszy zobaczyłem go na dworcu kolejowym.

Nie wracałem z podróży, tym bardziej wyjazd z miasta nie był moim zamiarem. Znalazłem się tam przez zwykły przypadek. Przechodząc obok stacji, wstąpiłem, by w kiosku kupić codzienną prasę. Siedział na ławce wśród innych podróżnych. W jednej dłoni trzymał kanapkę zawiniętą w szary papier, w drugiej starą, pomiętą gazetę. Nie odrywając od niej wzroku, co chwilę odgryzał kęs chleba. Wyglądał na człowieka całkowicie skupionego na tych banalnych czynnościach.

Nie wiem, coś w nim było, co zwróciło moją uwagę. Może szczupła, wręcz chuda sylwetka, okryta starym, postrzępionym płaszczem? A może wysoki wzrost, który wyróżniał go wśród tłumu, nawet gdy siedział, lub też śmieszny tyrolski kapelusik z barwnym piórkiem, na głowie. Twarz miał pokrytą szarym, kilkudniowym zarostem. Oczy, zajęte lekturą, nosiły ślady cierpienia pomieszanego ze zmęczeniem. Jednocześnie emanował chłodem, jakimś rodzajem dumy, popartym wręcz pychą, choć zarazem była w nim także pewna bezradność, objawiająca się niepewnością, zagubienie, a może nawet i lęk.

Tekturowa walizka przewiązana skórzanym paskiem oraz leżący na niej parasol, były całym jego bagażem. Stałem z boku, oparty plecami o ścianę, i przez długą chwilę patrzyłem na przygarbioną sylwetkę tego człowieka. Miał w sobie coś, co mnie intrygowało, czego jednak nie rozumiałem. Chociaż nigdy i nigdzie nie doszło jeszcze do spotkania, czego byłem prawie pewien, jego postać zdawała się być znajoma, by nie powiedzieć bliska. Jednocześnie, oprócz sympatii, zacząłem przeczuwać niejasne zagrożenie. Podświadomość ostrzegała, bym trzymał się jak najdalej. Sprzeczne ze sobą emocje przyciągały i odpychały.

Chciałem odejść, lecz nie mogłem. Mężczyzna po pewnym czasie widać poczuł ten wzrok, gdyż wyprostował się nad czytaną gazetą i spojrzał w moim kierunku. Nasze oczy spotkały się. Grymas zadowolenia, jaki wyraził krótkim uśmiechem, mówił, że czekał na mnie. Zdjął z głowy kapelusz i w zabawnym geście przycisnął go do piersi.

Czułem na przemian ogromne zimno i ciepło płynące od tego człowieka. Miałem wielką ochotę opuścić to miejsce, uciec jak najdalej i jak najszybciej. Jednak nie mogłem, stałem nieruchomo, czując, jak paraliż ogarnia całe ciało.

Każdy, kto mnie choć trochę znał, był zdania, że jestem osobą w miarę zrównoważoną, niedającą się ponieść nerwom i nieulegającą nagłym, skrajnym wzruszeniom. Wtedy jednak odczułem lęk, którego rodzaj był mi dotąd nieznany. Nieokreślony przestach, niepoparty żadnym konkretnym zagrożeniem. Jakaś siła sprawiała, że zastygłem w miejscu i patrzyłem, gdy wstawał z ławki, podnosił walizkę i, podpierając się parasolem niczym laską, skierował w moją stronę. Nie mogłem przełamać ogarniającej inercji, była silniejsza ode mnie.

Mężczyzna był coraz bliżej. Przez ten czas w pełni podlegałem woli obcego, niezdolny do uwolnienia spod hipnozy. Niespodziewanie czyjaś dłoń zacisnęła się na moim ramieniu. W pierwszej chwili zupełnie jej nie poczułem. Dopiero gdy mocne szarpnięcie odwróciło bezwładne do tej pory ciało, a oczy straciły kontakt ze wzrokiem nieznajomego, wyrwany zostałem z letargu. Odzyskałem świadomość.

Moim ramieniem potrząsał policjant. Mówił coś, ale minęła dobra chwila, zanim zrozumiałem

wypowiadane przez niego słowa. Pytał, czy nic mi nie dolega, gdyż według niego nie wyglądałem zbyt dobrze. Czułem lepką wilgoć potu, zmęczenie i osłabienie. Poprosiłem, by pomógł mi wydostać się na zewnątrz...

(c.d. Miladora)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

magnat, dodano 10.05.2011 07:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.